

ZYGMUNT ŁUPINA

ur. 1929; Obrocz



Miejsce i czas wydarzeń	Załęże, PRL
Słowa kluczowe	projekt "Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów", stan wojenny (1981-1983), internowanie, Wszechnica Związkowa

Wszechnica Związkowa w ośrodku internowania w Załężu

We Włodawie funkcjonowała Wszechnica Związkowa i ja byłem jej przewodniczącym. [Potem] w czasie kilkudziesięciu dni pobytu w Załężu odbyło się około 70 wykładów. Wykładowców mieliśmy dużo, ponieważ w Załężu siedziało całe południe Polski. Kraków, w tym i uczeni, pracownicy wyższych uczelni, Wrocław, w tym też doktorzy, docenci i tak dalej. Mieliśmy wykłady, na które zapraszaliśmy nawet klawiszy. I przychodzili i słuchali. Wykładowcom, którzy mieli co najmniej jeden wykład i słuchaczom, wydawaliśmy wydrukowane zaświadczenia, ponieważ w Załężu funkcjonowało, jak się później okazało, osiem tajnych drukarni drukujących pocztówki, znaczki i wszelkiego rodzaju inne rzeczy, w tym i zaświadczenia o wysłuchaniu wykładu Wszechnicy Internowanych.

Pamiętam dwa wydarzenia z funkcjonowania tej Wszechnicy. Jedno na przełomie kwietnia i maja. Przywieziono wówczas z Sandomierza chłopaka, maturzystę po egzaminie pisemnym, a przed ustnym. Wtedy go schwytano na jakiejś akcji malowania napisów i przywieziono do Załęża. No i matura mu przepada. Napisaliśmy podanie do naczelnika więzienia o zwolnienie Wiktora, tak się nazywał, na ustną maturę. No i z Wiktorem uzgodniliśmy, że on wróci później po tej maturze. Myśmy dawali gwarancję, że wróci. Naczelnik nie wyraził zgody. Wobec tego Wszechnica urządziła Wiktorowi ustną maturę w więzieniu. Powołaliśmy komisję maturalną, wyznaczyliśmy egzaminatorów. Zdawał z historii i z języka polskiego. Mieliśmy nauczycieli tych przedmiotów. Zaprosiliśmy jako czynnik społeczny naczelnika więzienia, przysłał swojego zastępcę, był. Komitet rodzicielski Wiktora zorganizował dla komisji kawę, ciasto, dyżury pod świetlicą, żeby nie przeszkadzano w czasie egzaminu. Wiktor zdał egzamin na dwie czwórki. Wydano mu świadectwo z pieczęciami. Wiktor, kiedy później został zwolniony, to świadectwo zaszył w aktówkę i po zwolnieniu z internowania pojechał z tym świadectwem na UJ. UJ nie uznał tego

świadczenia, ale KUL uznał. Na podstawie tego świadectwa maturalnego Wiktor został przyjęty na studia na KUL-u, na historię.

Drugi fakt związany z działaniem Wszechnicy. Słuchaczem Wszechnicy był taki rolnik z Hrubieszowskiego, pan Kaczmarek, który w czerwcu został zwolniony z internowania. Żegnaliśmy go bardzo uroczyście, bo to był fajny chłop, pamiętam był w kożuchu, bo internowano go w kożuchu. Orkiestra, bo już mieliśmy orkiestrę, pieśniami patriotycznymi go żegnała. On z rękami wzniesionymi w kształcie V wychodzi. Po kilkunastu minutach nagle drzwi się otwierają, wpada pan Kaczmarek, wyrwał się strażnikom z bramy i podchodzi do mnie i mówi: „Panie Zygmuncie. Nie mogę iść do domu, bo zapomniałem zaświadczenia, że słuchałem Wszechnicy. Gdzieś schowałem i nie wiem gdzie.” Błyskawicznie mu napisaliśmy drugie, daliśmy i poszedł do domu.

Wszechnica też, i to trzeci fakt, zorganizowała uroczystą akademię z okazji Konstytucji Trzeciego Maja, 3 maja [19]82 roku. W świetlicy – z udziałem klawiszy, służby zdrowia (ona była bardzo z nami dobrze związana) – był referat, występy artystyczne i była dekoracja. Dekoracja była w postaci Golgoty, na Golgocie stał krzyż, a na krzyżu rozpięta mapa Polski, taka nadpalona, zniszczona i orzeł w koronie też nadpalony, zniszczony. U stóp Golgoty stało wiadro ze snopem biało-czerwonych goździków. Te goździki dostałem ja w dzień wcześniej, bo 2 maja jest Zygmunta. Były widzenia, przyjechała moja rodzina i przyjechało połowę klasy z Liceum Zamoyskiego, której byłem wychowawcą. Nie wpuścili ich, ale żona wraz z rodziną wyprosiła na bramie, że dwoje wpuścili jako moje chrzestne dzieci. I oni mi ten snop biało-czerwonych goździków od klasy dali. I ja wstawiłem to jako element dekoracji, a na zakończenie powiedziałem: „To są biało-czerwone goździki dla was, dla kolegów internowanych. Możecie podejść i każdy jednego wziąć.” Do dzisiaj pamiętam jak oni się, wzruszeni i karnie, ustawili w kolejkę i podchodzili. Najpierw znikły białe goździki, czerwony był tam troszkę gorszym kolorem, ale wzięli później i czerwone. I później, chodząc po celach w jakichś towarzyskich sprawach, widziałem jak oni hołubili te goździki. Dwa tygodnie po tym wydarzeniu widziałem żywy goździk w takiej menzurce. Oni tam jakieś płyny, jakieś lekarstwa rozpuszczali, żeby były zdrowe.

Data i miejsce nagrania	2005-03-07, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"